Nr. 61. Racibórz, Sobota dnia 30go Lipca 1892 r. Rok IV.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski. Racibórz (Ratibor).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktór główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Liberalna zaciekłość.

Petycya nasza do Najprzew. Księcia Biskupa o przywrócenie polskiej nauki religii i nauki języka polskiego w szkołach naszych wywołała teraz w kołach liberalno-żydowskich wściekłe oburzenie. Wiedziano wprawdzie o niej już od kilku miesięcy, ale pocieszano się nadzieją, że Najprzew. Książę Biskup do kosza ją wrzuci i wcale rządowi jej nie przedłoży. Tymczasem Najprzew. Książę Biskup ulitował się nad niedolą dziatek polskich swej dyecezyi, uznał głos 126 tysięcy ojców rodzin za słuszny i sprawiedliwy i wręczoną Sobie petycyę nietylko oddał rządowi, ale nawet ze swej strony poparł ją gorąco.

I wtedy jeszcze liberałowie milczeli, bo spodziewali się, że rząd petycyi tej może wcale nie przyjmie, lub, jak za księcia Bismarcka, odmowną da odpowiedź. Dziś atoli, gdy minister oświaty sam na miejscu pragnie się przekonać o słuszności zażaleń ojców polskich, gdy był już w Poznaniu i gdy rozeszła się wieść, że zaraz po feryach zamierza zjechać do Opola, teraz strach padł na żydków, niedowiarków i liberałów. Zmówili się po cichu, i oto na całej linii od Berlina aż het za Ren huknęli na gwałt, a uczynili to z zajadłością, na jaką tylko masoni i niedowiarkowie, ludzie bez Boga i miłości bliźniego, bez najmniejszego poczucia sprawiedliwości, zdobyć się mogą.

Że wrzawa ta była z góry ukartowana, wynika ztąd, że prawie w jednym dniu odezwały się, nie licząc mniejszych piesków i ujadaczy, dwie najgłówniejsze gazety nacyonal-liberalne: „Koeln. Zeitg.“, berlińska „National-Ztg.“. Obie te gazety wystąpiły przeciwko petycyi naszej w jednym duchu, a wlały w swe artykuły tyle fałszów, bredni, kłamstw, obelg, i tyle rasowej nienawiści, że mimowoli człek się zapytać musi, czy żyjemy pod koniec dziewiętnastego wieku i to w cywilizowanej Europie, czy też może w czasach pogańskiego barbarzyństwa lub w jakim dzikim kraju Azyi lub Afryki. Nawet tutejszemu „Anzeigerowi“ kłamstwa te się nie podobają, nawet ten stary podszczuwacz przeciwko Polakom, który przecie także ma grubą skórę i wytarte czoło, a w środkach przeciwko nam wcale wybredny nie jest, rumieni się nieco wobec kłamstw i ujadań pokrewnych sobie gazet i w części przynajmniej prostuje ich twierdzenia.

Za późno niestety otrzymaliśmy oba artykuły gazet rzeczonych, abyśmy na nie gruntownie odpowiedzieć mogli. Uczynimy to w najbliższych numerach. Dziś tylko krótką damy im odprawę. Zarzucają pisma te Górnemu Szląskowi, że jest w kulturze zacofany, że ani pod względem dobrobytu ani oświaty równać się nie może z innemi prowincyami pruskiemi. Otóż te stare a odgrzewane oszczerstwa zbija sam „Anzeiger“ i uważa je za przesadzone. Dalej twierdzą owe gazety, a mianowicie „National-Zeitung“, że Górnoszlązacy nie mają już w sobie ani odrobiny poczucia polskiego, że nie mówią po polsku, lecz jakimś zepsutym żargonem, który nie zasługuje wcale, aby go pielęgnowano, że Górnoszlązacy dawno już zapomnieli, iż przed wiekami do Polski należeli, i że dzisiejszy ruch polski jest tylko sztuczny, przez Księży (!) wywołany i podtrzymywany. Wpadłszy raz na ten śmieszny a bezpodstawny domysł, „National-Zeitung“ brnie dalej i zaczepia ostro Księcia Biskupa i całe Duchowieństwo górnoszląskie a po całym toku fałszów, kłamstw i obelg woła, co następuje:

„Być może, że rząd w Poznańskiem z powodu pewnych zawikłań uważał za stósowne, łagodniej występować przeciwko Polakom. Na Szląsku zupełnie to niepotrzebne. Tam trzeba z całą energią wystąpić przeciwko tym potwornym żądaniom polskim, tam trzeba powiedzieć: tu dotąd a nie dalej, chwycić się środków dosadnich, aby raz tej propagandzie polskiej koniec położyć.“

Oto główna treść artykułu osławionej „Nat.-Ztg.“.

Czyż redaktora gazety tej przy pisaniu artykułu rzeczonego nie oblał rumieniec wstydu, chociażby tylko dla tego, że w ten sposób występuje przeciwko obywatelom, o których sam przyznać musi i też przyznaje, że są wiernymi poddanymi i obywatelami?

Oj! Tę wierność dla tronu i państwa okazali Szlązacy najwymowniej na polach Królowogrodu (Königgrätz) i Sedanu. Przejdźcie się na te pola, panowie liberałowie, może widok kości poległych tam polskich Szlązaków i krwi ich przelanej w obronie i dla całości Niemiec, poruszy wam sumienie i wykaże wam całą ohydę postępowania waszego!

Lecz o tem potem. Dziś tylko nad jedną zastanowimy się rzeczą. Gdy idziemy przez wieś a pieski nas opadną, wtedy przedewszystkiem oglądamy sobie napastników, aby stósownie do ich zażartości i wielkości zastósować środki obrony. W tem samem położeniu i my dziś jesteśmy. Popatrzmy oto na tych przeciwników naszych. Są to gazety stronnictwa, które jawnie i otwarcie z pijaną wściekłości na ustach występuje już od ćwierć wieku przeciwko Bogu, wierze i Kościołowi, które wywołało walkę kulturną i chrześciańskiemu światu w twarz rzuciło bezecne te słowa: „że błogo jest żyć po za cieniem kościoła“, są to te same gazety, które do niedawna jeszcze broniły uroszczeń obalonego bożyszcza swego, Bismarcka, które nie wahały się, jawnie i skrycie występować przeciwko Cesarzowi i woli jego, — jest to ta sama „Koeln. Ztg.“, która śmiała monarchii niemieckiej rzucić w twarz groźbę republiki, ta sama „National-Ztg.“, która do dziś dnia jeszcze, broniąc Bismarcka, zaczepia bezustannie mężów, których Najjaśniejszy Cesarz powołał do steru rządu!

Tacy to ludzie, takie gazety występują dziś w niecnej obłudzie jako obrońcy zagrożonej rzekomo Niemczyzny, błotem nienawiści obrzucają spokojnych polskich obywateli i wołają, aby nas gnębiono i wynarodowiono!!!

My na to ich szamotanie się odpowiedzieć możemy tylko pogardą. Źródło ich nienawiści aż nadto dobrze nam znane: Są to buntownicy przeciwko odwiecznej woli Boga i jego tworom, co Bóg stworzył oni zniszczyć pragną, aby runęła sprawiedliwość Boska, a na jej miejscu zapanował rozum ludzki, ów rozum kruchy, który za wolą Boga w proch się rozpada.

W Bogu nadzieja nasza, że te głosy nie pójdą pod niebiosy. Im większe ujadanie tych wrogów wiary i polskości, z tem większem zaufaniem składamy żale nasze u stóp tronu, ufając opiece szlachetnego Monarchy. Cesarz Wilhelm II, który już tyle dał dowodów, jak wzniośle pojmuje swe zadanie, nie pozwoli na to, aby spełniono to, czego żądają liberalne gazety, aby wierni polscy poddani i nadal w państwie pruskiem uważać się musieli za obywateli drugiej klasy.

Większy Pan Bóg niż pan Rymsza! Ujadanie liberałów i masonów przycichnie z czasem, gromami sprawiedliwości Bożej stłumione, a my żyć i krzewić się będziemy. Nie tracmy tylko wiary i otuchy, wierzmy w sprawiedliwość Bożą i miejmy zawsze w pamięci te słowa wieszcza naszego:

„A obrazem przyszłości my się nie przestraszym
„Bo wierzymy, że nie ma pokuty bez końca;
„Że Ty dzieciom naszym
„Wyrok sprawiedliwy oddasz na kształt słońca
„I stanie się w ich sercach wielkie radowanie,
„Chwała Tobie Panie!“

Co tam słychać w świecie.

W Starym Sączu w Galicyi, rozpoczęła się w przeszłą sobotę uroczystość sześćsetletniej rocznicy śmierci Błogosławionej Kingi, królowej polskiej. Na uroczystość tę przybyli: Ks. Kardynał Dunajewski, kilku Biskupów, naczelnicy władz krajowych, kilkuset kapłanów i nieprzeliczone tłumy ludu. Radosny okrzyk rozległ się w całym tym blisko sto tysięcznym tłumie, gdy ks. Nazturski donośnym głosem zapowiedział nową, daleko większą uroczystość, na której błog. Kinga przez Ojca św. zaliczoną zostanie w poczet Świętych.

Przez cały tydzień trwać będą w Sączu uroczystości wspaniałe. Rozpiszemy się o nich obszerniej, gdy zostaną ukończone.

Cholera. Z powodu grasującej w Rosyi cholery ogłasza berliński „Reichsanzeiger“:

Rząd pruski śledzi bacznie cholerę w Rosyi i już w 2gim tygodniu lipca wydał wszelkie możliwe przepisy zaradcze. Okręty przypływające z portów Czarnego morza i rosyjskich portów Baltyckich, oraz podróżni, przybywający z Rosyi, podlegają wszędzie ścisłej i surowej rewizyi. Policye miejscowe mają surowe polecenie, ażeby na wszystkich kolejowych stacyach nadgranicznych śledziły uważnie wszystkich obcych podróżnych. Również i dla miejscowości, położonych przy granicy zachodniej, zostanie niebawem wydane takie samo rozporządzenie, jak i dla stacyi, położonych przy granicy rosyjskiej. Nadto mają prezesi rejencyjni bacznie czuwać nad tem, ażeby do Prus nieprzewożono potrzebowanych już pościeli, ubiorów, owocu, świeżego warzywa, masła i t. p. przedmiotów. Również mają prezesi rejencyjni bacznie czuwać nad tem, ażeby w razie pojawienia się cholery spieszyli natychmiast z pomocą i wszelkiemi siłami starali się zdusić ją w zarodku.

Tymczasem o cholerze w Rosyi krążą rozmaite i bardzo sprzeczne wieści. Urzędowe wiadomości zapewniają, że cholera się zmniejsza, prywatnie donoszą zaś, że rzecz ma się zupełnie inaczej, że cholera w Rosyi przybiera coraz większe rozmiary. Także donoszą o ponownych rozruchach w wielu miastach z powodu pojawienia się cholery. W tych dniach w mieście Szedneja w gubernii astrachańskiej przyszło do okropnych i smutnych scen. Rozszalałe tłumy zburzyły doszczętnie aptekę tamtejszą, aptekarza ubiły kijami i kamieniami. Żandarmów i policyą również poraniono i nie mało poturbowano. Tłumy rzuciły się nawet na popa tamtejszego, który uszedł zaledwie cało z życiem. Dalej zburzyły tłumy magazyn, w którym się znajdowały zapasy desinfekcyjne.

W Niżnym Nowogrodzie wydał gubernator tamtejszy jaknajsurowsze środki ostrożności, bo i tam panuje obawa, ażeby nie przyszło do rozruchów. Cholera już się tam pojawiła i szerzy się z każdym dniem więcej. Zastój w kupiectwie, handlu i przemyśle jest niemały. Umarło w ostatnich dniach tamże na cholerę 29 osób. Krążą także pogłoski, że cholera jest także niedaleko Moskwy i Petersburga. W obydwóch miastach zarządzono już wszelkie środki ostrożności.

We Francyi zdaje się też cholera coraz więcej rozszerzać. Wczoraj donosiły telegramy, że w Chartres w tamtejszym szpitalu umarło 20 osób na cholerę, dziś znów donoszą, że w mieście Bonnewal pojawiła się także cholera. Umarło na nią 20 osób, zachorowało zaś 42.

Ta wystawa powszechna sprawia Niemcom zawsze jeszcze ogromny kłopot. Wszystkie gazety niemieckie obszernie się o wystawie tej rozpisują, a niektóre bardzo ostro zaczepiają rząd i pana Kapriviego. Piszą one, że p. Kaprivi zwleka i zwleka i bodaj czy się namyśli. Takie zwlekanie szkodzi tak samemu rządowi, jak i całemu narodowi niemieckiemu. Niemcy posiadają przecież wielkie znaczenie w świecie i jeżeli odezwią się z czemsiś, to wszystkie mocarstwa z tem chcąc nie chcąc muszą się liczyć. Zwlekanie nie prowadzi więc do żadnych rezul

tatów. Przeciwnie jest jasnem jak słońce, że urządzenie wystawy ma doniosłe znaczenie polityczne i więcej będzie warte, aniżeli wszystkie międzynarodowe kongresy pokojowe. Z wszystkich wielkich mocarstw europejskich jedynie Niemcy nie urządziły od roku 1870 żadnej takiej wystawy, któraby świat zadziwić mogła. Niemcy powinny być pewne, że jeżeli urządzą wystawę i zaproszą na nią państwa sąsiedne, to wszystkie wezmą w niej udział gorący. Trzeba było — tak piszą dalej — wcale nie rozpoczynać z wystawą, a teraz, kiedy zaczęto o tem pisać i gadać, trzeba dzieło zaprowadzić do końca. Wymaga tego już sama duma i honor narodu niemieckiego, i to tem więcej, że Francya się pospieszyła, pragnie Niemców uprzedzić i popsuć im wszystkie szyki. Pewnikiem jest — tak zamaszyście kończą owe gazety, że wystawa w Berlinie musi się udać, jeżeli tylko rząd nie będzie zwlekał, ale poczyni odpowiednie kroki ku temu.

Dotychczas jednakże w Berlinie prawie nic jeszcze nie zrobiono. W Paryżu natomiast nie tylko rząd francuzki, ale wszyscy wielcy przemysłowcy i kupcy żywo i gorąco się zajmują urządzeniem przyszłej wystawy. Kroki już tam poczyniono odpowiednie. Pieniądze już mają, a to najważniejsze. W Niemczech zaś jest jeszcze nie mało takich, którzy są przeciwni wystawie. Nie wiadomo także, czy parlament da na ten cel pieniądze.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że niedawno temu w królestwie murzyńskiem Uganda w Afryce wymordowano mnóstwo nawróconych na wiarę katolicką krajowców. Sprawcami rzezi tej byli murzyni podburzeni przez misyonarzy protestanckich, a mianowicie przez oficera angielskiego kapitana Lugarda. Ten Lugard nadesłał później do Europy pismo, w którem całą winę starał się zwalić na katolików, a protestantów przedstawić jako zupełnie niewinnych. Otóż kłamstwo to rychło wyszło na jaw. Posłuchajmy oto co o rzezi tej i jej przyczynach donosi teraz katolicki misyonarz Louail. Wedle listu tego protestanci już od dawna zaczepiali katolików, gdzie mogli. Rzecz tak się miała. Przed mniej więcej 18 miesiącami wszyscy chrześcianie osadzili na tronie Mwangę pobiwszy Muhamedanów. Wtedy katolicy i protestanci połączyli się ze sobą i złączonemi siłami walczyli przeciw Muhamedanom. Katolików było dwa razy tyle co ewanielików. Przy podziale kraju otrzymali jednak katolicy zaledwie połowę tego, co protestanci, a pierwszym ministrem został Katikirro protestant, który nienawidził katolików i prześladował ich na każdym kroku. Naturalnie wywoływało to niemałe rozgoryczenie. Nadto dokładali protestanci wszelkich i starań, ażeby katolików nawrócić na religią ewanielicką. Przeciwko temu zaprotestowali energicznie misyonarze katoliccy i swem łagodnem obchodzeniem się i postępowaniem umieli tak sprawą pokierować, że katolicy nie przyjmowali religii protestanckiej, ale przeciwnie ewanielicy zostawali żarliwymi katolikami.

To się nie podobało ministrowi Katikirremu i dla tego zaczął toczyć straszną walkę przeciwko katolikom. Wszystkich, którzy się nawrócili na religią katolicką, wypędzał z urzędów i zabierał im nawet własność prywatną. Skargi na to były bardzo głośne. Musiał w całą sprawę wkroczyć sam król Mwanga. I wtedy to minister Katikirro zebrał koło siebie wszystkich protestantów i rozpoczął otwarty bunt przeciwko królowi i katolikom. Katolicy byli zawsze w większości, to protestantów odstraszało na razie od zaczepki. Ale poradzili sobie w ten sposób, że połączyli się z Muhamedanami, których liczono przeszło 100,000. Takiej sile katolicy rady dać nie mogli i katolicki król Mwanga musiał skutkiem tego ustąpić.

Nadto donosi misionarz ten o okrucieństwach, jakich się dopuszczali ewanielicy pod dowództwem samego kapitana Lugarda na katolikach. W miesiącu styczniu napadła cała zgraja na spokojnie idących katolików, zbiła ich, pozabierała im medaliony i różańce i nogami je podeptała. Katolicy w obec tego zrobili zażalenie do Lugarda, a ten oddał sprawę całą do zbadania pastorowi! I na tem się rzecz skończyła. Nie dowiadywano się, kto był winnym i winnych też nie ukarano.

Z tego widzimy, jakie kłamstwa popisał w swem sprawozdaniu kapitan Lugard. Rząd angielski powinien gruntownie rozpatrzeć się w całej sprawie, kapitana Lugarda ukarać za to, że dopuszczał się okrucieństw a nadto starał się zwalić całą winę na zupełnie niewinnych ludzi. Czy rząd angielski jednak to zrobi, to zupełnie inna rzecz. O ile się zdaje — to rząd angielski przymruża na wszystko oczy i rad jest nawet z tego, że ewanielicy wzięli tam przewagę.

Z Brukseli donoszą, że w mieście Spaa w Belgii przyaresztowano zeszłej niedzieli wieczorem jakiegoś podejrzanego człowieka, który ni stąd ni zowąd strzelił nagle z rewolweru do przechodzącego obok niego policyanta. Strzał chybił. Wtedy policyant dał ognia i ranił napastnika. Znaleziono przy nim znaczne zapasy dynamitu. Wypadek ten nabiera tem większego znaczenia, gdyż o ile się zdaje, to w Spaa jest ukryta cała banda takich rzezimieszków, którzy nagromadzili sobie dynamitu, ażeby wysadzać w powietrze gmachy.

Są to naturalnie anarchiści. Od pewnego czasu nie wiele o nich słyszano, a teraz znowu zaczynają pokutować. Pomiędzy ludnością panuje wielkie wzburzenie i zaniepokojenie, a dzienniki energicznie nawołują policyą, ażeby śledziła anarchistów i nie przebaczała nikomu z nich.

Z powodu nałożonego cła w Hiszpanii na mięso, chleb itd. przyszło do wielkich rozruchów nie tylko w Pontewedrze, ale w bardzo wielu innych miastach hiszpańskich. Wzburzenie panuje wszędzie ogromne. Tysiączne tłumy zbroją się, w co mogą i przysposabiają się do stanowczej walki tak z policyą, jak i wojskiem. Nie tylko sami mężczyźni się zbroją, ale nawet i kobiety. W Pontewedrze przyszło do ponownych rozruchów. Tym razem zwycięztwo odniosły wzburzone tłumy, a do zwycięstwa przyczyniły się kobiety, które nawoływały i zagrzewały mężczyzn do walki i same uzbrojone w kije, noże i kamienie z rozwianemi włosami, jak dzikie furye, rzucały się w wir walki, raniąc żandarmów i wywracając policyantów.

W mieście Corunia przyszło do takich samych rozruchów. W obydwóch miastach musiało wojsko z bronią w ręku przywrócić porządek. Ludność dotąd jednak jeszcze się nie uspokoiła i panuje powszechna obawa, ażeby zaburzenia się nie ponowiły. Ludność domaga się zniesienia wszelkich ceł na chleb, mięso, ryby i inne pożywienie.

Przy całej tej robocie pracują pokątnie anarchiści, którzy po wsiach i po miastach podburzają ludność i nawołują ją do walki przeciw rządowi, policyi i wojsku. Rząd hiszpański już też nie ma prawie nigdy spokoju. Jeżeli przywróci na pewien czas jaki taki spokój i porządek, to niedługo znajdą się znów żywioły anarchistyczne, które zakłócą ten spokój. Winien temu sam rząd hiszpański, bo nigdy nie występuje przeciw podobnym żywiołom.

Skazanych na śmierć Bułgarów (za zdradę kraju) powieszono przedwczoraj. Nowe to ofiary Rosyi, boć ona ich obałamuciła.

W północnej Ameryce panują ogromne upały i burze. Ludzie mrą jak muchy, szkody ogromne.

Cesarz Wilhelm wrócił już do Niemiec z swej wycieczki na morze północne. Cesarz czuje się zupełnie zdrowym.

Bismarck coraz cieniej śpiewa. Przed kilku dniami odwiedziło go w Kissingen kilka set zagorzałych jego zwolenników. Ci zwolennicy uczcili go mówkami i okrzykami. I Bismark palnął mówkę, wychwalał strasznie sam siebie, poczem atoli wzniósł okrzyk na cześć cesarza! Z tego wnosić by można, że stary gaduła poznał już swą bezsilność i że dalsze występowanie przeciw ko cesarzowi uważa za niebezpieczne. Pewna gazeta donosi, że Bismark kazał wywieźć do Anglii kilka skrzyń tajnych dokumentów, które zatrzymał w swem ręku, a które później ogłosić zamierza. Zamierza on też podobno napisać pamiętniki i wydać je jako książkę. A no! ciekawych jest zawsze dosyć, więc książkę taką wnet by rozkupiono, a Bismark znów zrobiłby dobry interes. „A geszajter purec," powiedzą o nim kiedyś żydzi.

W Bochum rozpoczął się proces przeciwko wspólnikom radzcy Baarego, oskarżonym o sprzedawanie latanych szyn.

Pięciu anarchistów belgijskich skazano w tych dniach na bardzo ciężkie kary więzienne, od 10 do 25 lat.

KORESPONDENCYE.

Racibórz, dnia 28 Lipca.

(!) Szanowna Redakcyo! Przeczytawszy w numerze 60tym „Nowin Raciborskich" ogłoszenie pana Andrzeja Figla, młynarza w Markowicach, oraz zachętę „Nowin" do popierania przedsiębiorstwa rodaka naszego, pospieszam, jako człowiek fachowy i dla przemysłu młynarskiego bardzo życzliwy, podzielić się z rodakami kilku życzliwemi uwagami, jakie mi się przy czytaniu tego ogłoszenia nasunęły.

Mając za sobą długoletnie doświadczenie, zniewolony jestem, niestety, przedewszystkiem wyrazić się nagannie o dzisiejszych mniejszych młynarzach, z których wielu grzeszy brakiem sumienności, a prawie wszyscy brakiem oświaty i niedbalstwem. Z tych wad młynarzy korzystają tylko żydzi i wielcy przedsiębiorcy i wyzyskują ciemnotę i niezaradność chrześciańskich młynarzy ku własnemu wzbogaceniu. Wady te sprawiły także, że większa część rólników i robotników woli dziś mąkę kupować od żydów, niż własne zboże w młynie dać zemleć. Jest to atoli postępowanie dla nas bardzo niekorzystne, bo w ten sposób cały zysk, jaki by mógł pozostać w ręku rólnika i młynarza chrześciańskiego, płynie do kabzy żydów, którzy potem chrześcianom uragają a z poddanymi swymi źle się obchodzą. Udowodnioną jest przecie rzeczą, że nawet w takich wypadkach, gdy kto własnego zboża nie posiada, tylko je kupić musi, korzystniej jest dla niego, gdy kupi a da zemleć, niż gdyby miał kupić mąkę już gotową, — naturalnie korzystniej tylko wtedy, jeźli młynarz uczciwie sobie postąpi. Jeszcze nie tak dawne te czasy, kiedy wszyscy raciborscy piekarze kupowali zboże i mleli takowe po młynach okolicznych, a dobrze przecież na tem wychodzili i majątki układali, co dziś stało się rzeczą o wiele trudniejszą. A i młynarze byli wtedy panami, pod wiele się starali sumiennie swych odbiorców zadowolić.

Do otrzymania z ziarna czystej mąki, jaką ziarno ma w sobie, nie potrzeba koniecznie wielkich nakładów na różne aparaty, jakby się to niejednemu zdawać mogło, który widział dzisiejsze ogromne fabryki mąki, tylko dobrych kamieni i kilku dobrych przyrządów, o których każdy praktyczny młynarz powinien wiedzieć. Przedewszystkiem jednakże trzeba ku temu pilności, uwagi, znajomości swego fachu, no, i uczci-

Zbójcy Tatrzańscy.

7)

(Ciąg dalszy).

— A mnie kto zaręczy, że wy mnie talary oddacie, jak raz gołąbka swego schwycicie w ręce? — mówił włóczęga, spoglądając z ukosa, to na cześnika, to na leśniczego — może wy, jasny panie, schowacie wtenczas pieniądze, a pokażecie dyby, zakujecie mnie w kajdany i do grodu odstawicie. Czy to wam pierwszyzna znęcać się nad biednym narodem?

Cześnik zadrżał, przypomniał sobie w tej chwili owego hultaja, którego kiedyś wydał był na srogą karę i zdało mu się, pewny był prawie, że to on stoi przed nim i tym samym wzrokiem mściwym, zawziętym, spogląda na niego. Kilkanaście lat upłynęło od tej pory, on wówczas nie przypatrywał się przecież wcale okutemu w dyby złoczyńcy, nie widział go nawet, teraz dopiero i tamta postać stanęła przed oczyma jego duszy, zlała się z tą, którą obecnie miał przed sobą. I zdjęła o wielka trwoga: od tego człowieka, żywiącego doń dawną nienawiść, trudno było spodziewać się czego dobrego. Ale pocóż dziś po tylu latach sam, nieszukany, przychodził? Czyżby knuł nową jaką zemstę? Niestety! to było najprawdopodobniejsze.

W pierwszej chwili cześnik miał ochotę skinąć na Wojciecha, rzucić się z pomocą jego na włóczęgę, związać go, a potem wymódz na nim groźbą i mękami, aby prawdę wyznał i wskazał miejsce, gdzie się Janek znajdował. Lecz prędko się cześnik pomiarkował. Najpierw sumienie nie pozwalało mu używać środków podobnych względem człowieka, który przyszedł do niego bez obawy; a potem, jeśli to był w rzeczy samej złoczyńca, na wszystko przygotowany, mógł właśnie w takim razie nową zemstę obmyślić i dać wskazówki fałszywe. Gdyby zaś przez chciwość jedynie czynił obietnice, o które nikt nie prosił, z tej chciwości należało skorzystać.

— Słuchaj, człeku — powiedział cześnik po krótkim namyśle — może ty słyszałeś o tem, co znaczy słowo szlacheckie? Otóż ja ci tu w tej chwili wyliczę pięćdziesiąt talarów, a daję słowo szlacheckie, że jeżeli mi rzeczywiście przyprowadzisz syna, który trzynaście lat temu zginął bez wieści, wyliczę ci natychmiast, nie sto, lecz dwieście takich samych talarów bitych i puszczę wolno. Gdybyś kiedy był w potrzebie, przychodź do mnie śmiało po ratunek. Zaręczam tem samem słowem szlacheckim, że póki ja żyję, nie stanie ci się żadna krzywda, ani odemnie, ani od sług moich. Tak mi Panie Boże dopomóż!

— Mówiąc to, cześnik wydobył z zanadrza pękatą sakwę skórzaną, wyjął z niej rulon talarów i na stół wysypał.

— Licz — rzekł do włóczęgi, któremu oczy zabłysły na widok pieniędzy — licz i zabieraj. Widzisz, że w sakwie dosyć jeszcze zostało; wszystko to będzie twoje, jeżeli i ty także dotrzymasz obietnicy. Idź, a wracaj śpiesznie, jak możesz najśpieszniej.

Ale włóczęga nie miał widocznie ochoty śpieszyć się zbytecznie, liczył talary powolutku, układał w kupki, po dziesięć w każdej, jakby tylko do dziesięciu rachować umiał, w końcu wysypał wszystko razem do długiej, skórzanej kalety, którą był opasany i wyszedł, nie ukłoniwszy się, ani głową skinąwszy nikomu.

Cześnik wyszedł za nim i stojąc przed progiem domku, patrzał póty, aż póki postać nieznajomego człowieka nie znikła w mroku wieczornym. Potem powrócił do izby i rzucił się na ławę, ukrył twarz w dłoniach, dumał przez chwilę i znów się zerwał, chodził niespokojnemi krokami wzdłuż izdebki, co chwila na próg wybiegał i nasłuchiwał. Leśniczy nie śmiał się odzywać i przerywać tego zamyślenia pana, stał cichutko oparty o drzwi plecami, z rękami założonemi na piersiach. Nakoniec cześnik zbliżył się do niego i rzekł:

— Słuchaj, Wojciechu, ja się ztąd nie ruszę, będę czekał choćby do jutra, a Bóg jeden raczy wiedzieć, czy się czego doczekam. Temu łotrowi bardzo źle z oczu patrzy. Czuję, że mi serce słabnie i w głowie się mąci. Bieżaj ty, stary, na plebanią i poproś księdza, aby tu przyszedł. Może on mądrem słowem ukoi moję duszę, może ulgę przyniesie głowie skołatanej, zanim się to wszystko rozstrzygnie.

— A tóż Pan Jezus natchnął wielmożnego pana — zawołał leśniczy, chwytając skwapliwie czapkę — mnie już także w głowie się zawraca i chyba ksiądz Jan nas tu poratuje.

I żwawo podążył na plebanią, o paręset kroków tylko od Leśniczówki oddaloną, niezadługo też powrócił w towarzystwie księdza proboszcza, któremu w drodze całą sprawę opowiedział. Ksiądz Jan był to staruszek siwy, jak gołąb, lecz rzeźwy jeszcze i żwawy, cześnik poważał go wielce, jemu jednemu zwierzał się z trosk swoich, rady jego zasięgał. Zacny kapłan umiał zawsze nakłonić go do cierpliwości, do zgodzenia się z wolą Bożą, umiał przekonać wymownemi słowy, że niezbadane drogi Opatrzności przez ciernie i krzyże doczesne wiodą nas do wiekuistej szczęśliwości, ale często i w tem życiu, po długich próbach i cierpieniach, do pomyślnego portu doprowadzają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ci-wości. Gdy młynarze nasi temi zaletami odznaczać się znów zaczną, wrócą pewnie i rólnicy do dawnego zwyczaju i znów z własnego zboża chleb jadać będą. Dziś bowiem najczęściej zboże sprzedają, a mąkę kupują.

Owóż pan Figiel, jako znany mi od wielu lat, a praktyczny młynarz, wszystkie te zalety posiada, a przytem szczere chęci zadowolenia wszystkich. Aby tego dokasać, nie potrzeba wcale wielkiej siły wody lub pary. Znałem na wsi młynarza, który dziennie tylko trzy miechy mógł zemleć, a przecież przy uczciwej pracy przez długie lata zaopatrywał w mąkę piekarzy sąsiednego większego miasta i wcale ładny ułożył sobie majątek.

Radziłbym tedy naszym młynarzom chrześciańskim, aby szczerze się zabrali do dzieła, a znów odzyskają dawną wziętość. Czarów na to nie potrzeba, boć przecie i żydzi czarować nie potrafią. Twierdzą niektórzy, że z wielkich młynów mąka lepsza i czystsza. Ja innego jestem zdania. Gdzie dziennie mielą setki centnarów, tam różne zboże się miesza, dobre i złe, więc też i mąka dobrą być nie może. Mały młynarz tymczasem łatwiej może dobrać kilka worków dobrego zboża i wskutek tego dostarczyć nam mąkę lepszą, piękniejszą, a co najważniejsze, z d r o w s z ą.

Temi uwagami pragnąłem się podzielić z rodakami. Pana Figla zaś polecam gorąco Wiarusom z pod Markowic.

Kilka słów o burzach i gromach.

Statystyka czyli zapiski państwowe przekonywają, że liczba uderzeń pioruna zwiększa się z każdym rokiem. Wsie są pięć razy więcej narażone na to niebezpieczeństwo, niż miasta, grom uderza w strzechy słomiane siedem razy częściej niż w domy kryte łupkiem, blachą lub dachówką, bije w kościoły 39 razy, a w wiatraki 52 razy częściej, niż w zwyczajne budynki. Domy odosobnione i drzewa najwięcej są na piorun narażone. Ze wszystkich drzew d ę b y najczęściej ściągają pioruny, b u k i zaś n a j r z a d z i e j: na jeden buk strzaskany przez piorun przypada 15 sosen, 64 dębów, 49 innych drzew. Natura gruntu także ma znaczny wpływ na liczbę piorunów: najmniej narażone są na to grunta wapienne i marglowe, potem gliniaste, następnie piaszczyste, najwięcej zaś czarnoziem. Przez lat dwadzieścia, na milion mieszkańców w Szwecyi 30 zostało zabitych od pioruna! we Francyi 31, w Badenii 38, w Prusach 44. Ażeby się zabezpieczyć od pioruna, trzeba zdjąć z siebie, podczas burzy, wszystkie przedmioty wyrobione z kruszcu: zegarki, łańcuszki, szable, ostrogi i t. p. Także trzeba unikać sąsiedztwa kominka ze względu na sadze, oraz krat żelaznych, telefonów i wilgotnych murów. W pokoju nie może być przeciągów. Nagromadzenie wielu osób razem jest także niebezpieczne, jak również chronienie się pod drzewa, wysokie budynki, wieże i t. p. Nie należy dzwonić podczas burzy: statystyka uczy, że w przeciągu 33 lat grom uderzył w Niemczech w 384 dzwonnice podczas dzwonienia, zabił 121, ranił 407 dzwonników. Franklin zalecał, jako najlepszy sposób zabezpieczenia się od pioruna, siedzieć na ławeczce o szklanych nóżkach, albo leżeć w siatce zawieszonej na jedwabnych sznurach, w środku pokoju. Chronienie się do piwnicy nie jest niczem usprawiedliwione. Co do odzieży, najgorszemi przewodnikami elektryczności są: wełna i jedwab. Nie zawsze uderzenie pioruna zabija: często wywołuje chwilowe omdlenie, które niebawem przechodzi. Osobę rażoną piorunem trzeba przedewszystkiem wycierać od stóp do głów zimną wodą, albo też obnażoną zakopać w ziemię po szyję, zanim przybędzie lekarz. Nieraz się zdarza, że piorun, zamiast zabić, wyleczy z niektórych chorób, jak np. z newralgii, reumatyzmu, paraliżu, epilepsyi (padaczki) i t. p.; takie wypadki poddały lekarzom myśl stósowania elektryczności w leczeniu wielu chorób. Od pioruna następuje nieraz śmierć pozorna; zdarzyło się nawet, że dopiero po upływie 48 godzin człowiek rażony dawał znak życia, dlatego też nie należy zaniedbywać wszelkich starań, ażeby osoby, które uległy takiemu wypadkowi, doprowadzić do przytomności. Śmierć od pioruna jest zawsze natychmiastową, więc bardzo lekką; częstokroć na trupach niema żadnego obrażenia, żadnej zmiany, niekiedy znów piorun sprawia głębokie rany. Jak niebezpiecznem jest nagromadzenie podczas burzy znacznej liczby ludzi i broni, świadczy następujący wypadek: w r. 1864 pułk amerykański rozłożył się obozem na wzgórzu; nagle z chmur wypadł słup ognia, zabił wszystkie konie i ośmnastu ludzi, ranił zaś i pokaleczył kilkuset. W Europie ginie rocznie od pioruna 20,000 do 25,000 ludzi.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 29 Lipca 1892.

— **Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swéj mowy ojczystéj! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— Najprzew. ks. Biskup bawił w poniedziałek, wraz z gościem swym, Najprzew. Biskupem hildesheimskim w Nysie, gdzie zwiedził kościoły.

— Śp. ks. Jan Szklarzyk w Lubomi umarł we Wtorek rano. Jak donosiliśmy, stan jego zdrowia znacznie się już polepszył, i już pocieszano się nadzieją, że pokona chorobę, gdy nagle Bogu ducha oddał. Przyczyną śmierci było silne zapalenie płuc. Zmarły kapłan pochodził z Olesna, urodził się w roku 1832, liczył więc lat 60. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1855, a proboszczem w Lubomi był od r. 1888. N. o. w p.

— Z powodu zbliżania się cholery ku granicy wschodniej wydał i landrat raciborski przepisy zaradcze. Przepisy te podamy w przyszłym numerze.

— Katolickich Związków robotniczych jest w całych Niemczech 268. Związki te liczą 67,400 członków. Mało! bardzo mało!

— Słynny zakład artystyczno-kościelny pana J. Szpetkowskiego w Poznaniu, znany nietylko u nas, ale i za granicą, oddał Ekspedycyi „Nowin Raciborskich“ główną ajenturę na wyroby swoje, a mianowicie na S t a c y e M ę k i P a ń s k i e j i c h o r ą g w i e. Stacye pana Szpetkowskiego, wykonane płaskorzeźbą, to jest wypukle, zdobyły sobie sławę i uznanie nawet het daleko w Niemczech, gdzie zaprawdę dobrych zakładów takich nie braknie. Świadczą o tem chlubne świadectwa w niemiecko katolickich pismach kościelnych. Ileż to pieniędzy wychodzi rok rocznie z Górnego Szląska za s t a c y e, c h o r ą g w i e, o r n a t y, g r o b y W i e l k a n o c n e i za różne inne przybory kościelne do Niemiec, do Bawaryi i Westfalii, bogacąc przedsiębiorców tamtejszych. Dla czegóż nie mielibyśmy życzyć rodakowi Polakowi? A biorąc od pana J. Szpetkowskiego tę jeszcze mamy dogodność, że np. stacye i chorągwie otrzymamy z poprawnemi podpisami polskiemi, co u wyrobów z głębi Niemiec sprowadzanych rzadko kiedy da się przeprowadzić. Często zaś są takie podpisy, w zakładach niemieckich wykonane, niedokładne lub pełne błędów. Pan J. Szpetkowski odnowił i ozdobił w ostatnim czasie mnóstwo kościołów poznańskich, między innemi także katedrę czyli tum poznański i zyskał sobie uznanie N a j p r z e w. k s. A r c y b i s k u p a S t a b l e w s k i e g o, który prace jego poleca gorąco.

Ktoby stacye w zakładzie pana J. S z p e t k o w s k i e g o wykonane pragnął obejrzeć, niech przyjdzie do ekspedycyi „Nowin Raciborskich“, a przekona się o ich piękności naocznie. Polecamy tedy wszelkie wyroby pana Szpetkowskiego gorąco Przew. Duchowieństwu górnoszląskiemu i Dozorom kościelnym, a w zamówieniach chętnie pośredniczyć będziemy.

Zwracamy się też mianowicie do Związków i Towarzystw polsko-katolickich, bo na tych przedewszystkiem ciąży obowiązek popierania swoich. Chorągwie w zakładzie pana Szpetkowskiego wykonane są wspaniale, jak o tem przekonał się „Związek robotników“ w G l i w i c a c h. Na żądanie prześlemy próbki wraz z wzorami i podaniem ceny.

Już po napisaniu powyższego zawiadomienia otrzymaliśmy od Zarządu „T o w. Ś w i ę t e g o A l o j s z e g o“ w R a d z i o n k o w i e pismo następujące:

„Niżej podpisane Towarzystwo sprowadziło z zakładu kościelno-artystycznego p. J. Szpetkowskiego w Poznaniu sztandar jedwabny adamaszkowy. Chorągiew ta, wykonana nader gustownie, podoba się powszechnie. Cena przystępna. Polecamy pracownią Pana J. Szpetkowskiego wszystkim Towarzystwom w tem przekonaniu, że wszystkie tak, jak nasze Towarzystwo, zadowolone będą.

R a d z i o n k ó w, 26 Lipca 1892. Z a r z ą d.

— Racibórz. Czeladnik masarski Schenke z pewnej wioski powiatu głubczyckiego zgubił na rynku papierową stumarkówkę. Na szczęście znalazł ją jakiś uczciwy człowiek, który ją oddał właścicielowi. — Wczoraj odbył się tu egzamin w kuciu koni. Dobrze złożył egzamin ten kowal Piperek z G a m o w a.

— Benkowice. Gospodarz tutejszy P. wioząc węgle dla swego szwagra, powiedział mytnemu Poradzie, że wiezie je dla własnego użytku, i to dla tego, aby nie potrzebował zapłacić 10 fen. myta. Kłamstwo to się wydało i P. skazany został na 20 marek kary! Tak to chciwość zawsze pociąga ze sobą dotkliwą karę.

— Krzyżanowice. Na probostwie tutejszem skradziono przedwczoraj w nocy 30 kur i kurcząt, kozę, różne przybory stajenne i ubranie pewnej służącej. Mimo zarządowych ścisłych poszukiwań złodziei dotychczas nie wykryto.

— Bojanów. W odpowiedzi na zaprzeczenie pana A. Schreya, donoszę co następuje: Prawdą jest, że właściciele sjana wcale nie prosili pana Schreya, żeby wodę opuścił, ale przecie mógł to uczynić bez proszenia z własnej woli. Że woda sama się nie poniosła i że powodzi wtedy nie było, o tem wie każdy.

— Gliwice. W Bielszowicach przejechano dziecko. Koła woza przeszły mu przez głowę i zabiły na miejscu.

— Zaborze. W niedzielę dnia 31 Lipca r. b. odegrają członkowie Związku katolickich robotników św. Barbary z Zaborza teatr amatorski „Józef i Bracia jego“, na sali p. Ledra w N o w e j D o r o c i e. Jest to ta sama sztuka, którą odegrano w ubiegłej niedzieli w Zaborzu. Spodziewamy się, że sala będzie przepełnioną. — Przebieg naszej uroczystości był bardzo piękny. Około godziny w pół do 9-tej przed południem zaczęli się członkowie schodzić do sali, gdzie każdy otrzymał 3 bilety na piwo. Potem przyszli członkowie Związku katolickich robotników w Zabrzu z chorągwią. Około trzy kwadranse na dziesiątą zabraliśmy naszą nową chorągiew i wyruszyliśmy z nią do kościoła, gdzie została poświęconą. Chorągiew z Zabrza przodowała. Kazanie przy tej uroczystości wygłosił Przew ks. kapelan Karkosz, prezes naszego Związku, a w kazaniu tem przypomniał nam dzieje naszych towarzystw robotniczych. O godzinie drugiej po południu byliśmy na nieszporach, poczem wyruszyliśmy do ogrodu pana Händlera w Zabrzu na koncert. Ludzi zeszło się bardzo dużo, a wszystkich ożywiał duch polsko-katolicki. Bawiliśmy się pięknie i przyjemnie. Teatr na sali pana Szymy rozpoczął się dopiero o godzinie 9-tej, a trwał do pierwszej po północy. Pogoda sprzyjała, więc się też wszystko świetnie udało.

— Radzionków. (Sz.) Na trzecią z rzędu wycieczkę Towarzystwa ś w. A l o j z e g o, przypadająca na niedzielę dnia 31 b. m. pozwala sobie Towarzystwo to szanowne Towarzystwa okoliczne i wszystkich życzliwych nam Wiarusów uprzejmie zaprosić. Zabawa połączona będzie z koncertem i tańcami. Pauzy i chwile wytchnienia urozmaicać będą mówcy i deklamatorzy, będą też śpiewy wspólne i na głosy, jako też wyścigi z nagrodami. W końcu odegraną zostanie sztuka „Golarz“, a jeźli czas pozwoli, odegrają członkowie wieczorem na sali jeszcze dwie nader zabawne sztuczki. Biorący udział w tańcach na sali płacą 75 fen. Ktoby chciał przemawiać, winien się zgłosić poprzednio do zarządu, gdyż tylko tym będzie wolno głos zabierać. Uprasza się wszystkich członków, aby z sobą zabrali śpiewniczki. Porządek zabawy taki: O godzinie 3-ciej wymarsz z sali posiedzeń p. Żernika do kościoła po sztandar, z którym na czele podążymy do pobliskiego lasku. Tamże, na miejscu zabawy, po odśpiewaniu pieśni „Śpiewaj ludu polski, złoty!“, przy dźwiękach muzyki, nastąpi powitanie gości, poczem wspólny śpiew „Kochajmy się bracia mili“. W razie niepogody wycieczka odłożoną zostanie do następnej niedzieli.

Z A R Z Ą D
T o w. ś w. A l o j z e g o.

— W Gogolinie urodziło się podobno dziecko bez oczu. Tak donosi „Anzeiger“. Prosimy o wiadomość, czy to prawda?

— W Oleśnicy utonął przy kąpaniu dragon Ueberall, pochodzący z S z o n o w i c w pow. raciborskim. U. miał w tych dniach przybyć na wesele siostry. Utonął wskutek paraliżu, który go ruszył przy pływaniu.

— Niem. Piekary, 26-go Lipca. Towarzystwo św. Alojzego z Niem. Piekar odbyło w niedzielę 24-go t. m. wycieczkę do sąsiedniej kolonii J o z e f k a, która leży wśród lasu a której stopy podmywa strumyk Brynica. Strumyk ten jako kordon rozgranicza nasz Górny Szląsk od królestwa Polskiego. Miło nam było bardzo, bawić się w takiej okolicy. Ale milej nam jeszcze było, gdyśmy zanucili śpiewem kwartetowym:

„Jest kraina, w tej krainie
„Kędy dzielny żyje lud,
„Stara Wisła z dawna płynie,
„Najpiękniejsza z naszych wód!

A nasza Brynica płynie do Wisły. Hej! był to piękny widok, sama młodź a jeden jak i drugi tęgi Wiarus. Nie brakło tam i mówców. Kolejno przemawiali p. Fr. Gracek i p. Paweł Rybok. Ten ostatni rozgrzał nasze serca bardzo piękną mową. Towarzystwo jest mu za to szczerze wdzięczne. Ucieszywszy się do syta, powróciliśmy z zapalonemi lampionami i latarniami, i z śpiewem wieczorem do domu. Zdanie moje takie: Więcej do roku takich wycieczek, a duch polski będzie się bardziej rozbudzał. W następny dzień t. j. w poniedziałek znów się odbyło w Szarleju polskie wesele. Żenił się członek naszego Towarzystwa p. Fr. Szolke, z panną Maryą Przystaniok. Nie zabrakło tam towarzyszów jego grona a także i śpiewaków. Śpiewów, życzeń i toastów, na ten dzień ułożonych, było bardzo dużo. N. Jasionowski, p. F. Dyrgała i p. Aug. Śladowski, (który był druchem), odegrali na sali piękną humorystyczną sztukę: „Golibroda“. Oj! było przy tem śmiechu do rozpuku. We wszystkiem przodował duch polski. To dla mnie uciechą, gdy widzę takich młodych ludzi, swemu współtowarzyszowi tak chętnych, i takie młode stadło małżeńskie, duchem polskim ożywione, i dla tego wołam im: „Niech żyją nowożeńcy!“

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako osobny dodatek prospekt aptekarza C. Luecka w Kołobrzegu, polecający jego „F e r n e s t a esencyą ż y c i a.“ Esencyą tę nabyć można w R a c i b o r z u u aptekarza pana B o u r b i e l a, w M i e c h o w i c a c h w aptece Maryańskiej i we wszystkich na prospekcie wymienionych aptekach.

Od Redakcyi.

Panu J. w Bytomiu. Skargi Szan. Pana na „Katolika“ nie umieścimy, gdyż nie uważamy za stósowne, z tak błahego powodu wszczynać kłótnię w gazetach. Jeźli się Panom krytyka i rada „Katolika“ (Radę tę zresztą i my poniekąd podzielamy), nie podobała, to napiszcie panowie wprost do Redakcyi „Katolika“. Gazety polskie nie są na to, aby się o każdą dsobnostkę, obchodzącą tylko małe grono osób, a nie mającą dla szerszej publiczności absolutnie żadnego znaczenia, zaraz wadzić miały. Mają one inne wznioślejsze zadanie do spełnienia, a tem jest obrona w i a r y, n a r o d o w o ś c i, m o w y o j c z y s t e j i d o b r o b y t u l u d u g ó r n o s z l ą s k i e g o. W kłótnie o krytyki teatralne pisma górnoszląskie wdawać się nie mogą, gdyż by się tylko przez to ośmieszyły. Zresztą możemy Panu donieść, że sztukę „Łobzowianie“ grano u nas w Raciborzu jako „Nowozagrodzianie“ i że ją zupełnie zlokalizowano, przez co wcale a wcale na piękności nie straciła, przeciwnie stała się więcej zrozumiałą. Czemuż by to w Bytomiu miało być niemożliwem?

Korespondentowi, który się odgraża, że do pewnej gazety berlińskiej pisywać będzie: Nie mamy nic zgoła przeciwko temu. Kto do tej gazety pisuje i ją popiera, ten już zatracić musiał w sobie wiarę i poczucie polskości. Zatem, gdy nas przestanie popierać, strata dla nas niewielka. Że korespondencye, pańskie spotykają się często z zaprzeczeniem, dowodzi tylko, że korespondencye te są n i e d o k ł a d n e. I teraz, w odpowiedzi swej spędzasz Pan winę na jakiegoś wyrostka, podczas gdy w pierwszej korespondencyi występowałeś Pan wprost przeciwko właścicielowi. Jeźli Pan i do nowego swego „leiborganu“ takie korespondencye pisywać będziesz, to i ten, jakkolwiek fałsz i kłamstwo jest jego hasłem, w końcu jednak za nie wdzięcznym nie będzie. Szczęśliwej drogi.

Ponieważ odprawa, jaką daliśmy liberałom, zajęła zbyt wiele miejsca, zniewoleni byliśmy niektóre mniej ważne korespondencye i wiadomości odłożyć do numeru następnego.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota dnia 30 Lipca: św. Abdona m.
Niedziela dnia 31 Lipca: św. Ignacego w.
Poniedziałek dnia 1 Sierpnia: św. Piotra w okow.
Wtorek dnia 2 Sierpnia: NP. Anielskiej.
Ewangielia na niedzielę 8-mą po Ziel. Świątkach: „O niesprawiedliwym szafarzu“, U św. Łukasza 16.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 28 Lipca 1892 r.

Pszenica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. białej szląskiej 18,00—19,00—20,00 mrk., żółtej 17,90—18,90—19,90 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 16,10—17,10—18,00 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 15,00—16,00—16,80 mrk., biały 16,20 —,——18,00 mrk.
Owies za 100 kilogr. 14,20—14,60—15,20 mrk.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 28 Lipca 1892 r.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)		19,50—20,00	Mrk.
Żyto (reż)		19,40	„
Jęczmień			„
Owies	(nowy)	14,00—14,80	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	(nowy)	14,00—14,80	„
Masło za 1 funt		1,50— 1,80	„
Jaja za 1 mędal (15 sztuk)		0,80— 1,10	„
Słoma prosta długa za kopę		0,55— 0,60	„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)			„
Za austryacki reński płacą		1,71	mrk.
Za rosyjski rubel płacą		2,03	mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

A. Lewandowski,
w Katowicach,
poleca swój wielki skład
towarów kolonialnych, herbaty, cygar,
delikatesów, przednich likierów własnego wyrobu, jako też wszelkich win czerwonych, białych i tokajskich, przez lekarzy dla chorych polecanych po jaknajniższych cenach.

PARCELACYA.
W Markowicach, powiat średzki (Schroda) stacya kolei żelaznej Pierzchno na linii Kluczborsko-Poznańskiej (Kreuzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komisyi:
1) Cztery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym. Rola pszenna I klasy, wydrenowana (rurkowana) z łąką.
2) Siedmnaście gospodarstw z obszarem 40—60 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I i II klasy, wydrenowana z łąką.
3) Parcelę z obszarem 40tu morgów ziemi pszennej, kwalifikującą się na postawienie wiatraka.
4) Dziesięć osad dla robotników i rękodzielników z obszarem 10 morgów roli pszennej I klasy wydrenowanej.

Trzecia część każdej parceli będzie zasiana oziminą. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna i przejąć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60½ latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolnionym od płacenia renty. Na wystawienie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.
Spółka Ziemska w Poznaniu, (Posen) ul. Rycerska nr. 13.

J. Kużaj,
w Katowicach, przy ulicy św. Jana,
poleca szanownej publiczności swój wielki skład towarów kolonialnych, wina, łakoci, cygar, dalej swój wyszynk piwa i różnych likierów w wybornym towarze i po jaknajtańszych cenach.

Baczność!!!
Józef Hacker,
Racibórz, Nowe Zagrody, vis à vis alei do więzienia karnego.
Z powodu przeniesienia sklepu sprzedaję garderobę męską i dla chłopców, oraz sukno i sztofy po każdej a przystępnej cenie.
Kupno okolicznościowe!
tak długo, dopóki zapas starczy!
sprzedaję kilka tysięcy metrów czysto wełnianych a trwałych materyi; z tych 3 metry wystarczą na ubranie męskie, za tylko
3½ mrk.
Józef Hacker.

Dla Przew. Duchowieństwa i Dozorów kościelnych!
Słynny zakład kościelno-artystyczny
J. Szpetkowskiego w Poznaniu
oddał Ekspedycyi
„Nowin Raciborskich“
główną ajenturę na cały Górny Szląsk, na swe znane z doskonałości wyroby, a mianowicie na
Stacye i chorągwie.
Ekspedycya „Nowin Raciborskich“ przyjmować będzie odtąd wszelkie zamówienia na stacye, chorągwie, figury Św. Św., wizerunki Chrystusa Pana, Groby wielkanocne, ołtarze, ołtarzyki, ornaty, latarki i krzyże, brązy, oraz wszelkie inne przybory kościelne, w zakładzie p. J. Szpetkowskiego wykonane. Wysyłka tychże nastąpi w jaknajkrótszym czasie wprost z zakładu w Poznaniu.
Ekspedycya „Nowin Raciborskich“ rozsyła na żądanie cenniki i prospekty, także próbki chorągwi i udziela wszelkich informacyi.
Stacye w pracowni p. J. Szpetkowskiego wykonane oglądać można w lokalu Ekspedycyi „Nowin“ (Księgarni katolickiej).
„Związkom“ i „Towarzystwom“ polecamy piękne chorągwie po przystępnych cenach z **polskiemi napisami.** Wszelkie zamówienia wykonywane bywają **szybko, trwale i tanio.**

Na zbliżającą się porę żniw polecam Szanownym panom Rólnikom ponownie mój
skład patentowanych ręcznych i gepelowych
młockarni
(maszyn do młócenia),
dalej **maszyny do rzucania i sieczkarnie.**
Wszystkie te maszyny pochodzą z znanej fabryki **Henryka Lanza** w Mannheim.
Otrzymałem od fabryki tej dla **Wodzisławia i okolicy wyłączną sprzedaż.**
Każdą maszynę oddam na 8 dni na próbę i przyjmuję na siebie gwarancyą na rok jeden. Sprzedaję po cenach fabrycznych.
H. Orgler,
SKŁAD ŻELAZA
w Wodzisławiu.

Konstanty Szmieszek,
Racibórz, Rynek 9
poleca szanownym swym odbiorcom swój wielki skład
wszelkich towarów kolonialnych,
palonąkawę w najlepszych gatunkach, dalej najlepszy tłuszcz do wozów, olej do maszyn, firnys, klej, oraz wszelkie farby (barwy) do nowych budowli itd.

Baczność!
Szanownemu duchowieństwu oraz zarządom kościelnym donoszę uprzejmie, że moja
rzeźbiarnia i stolarnia artystyczna
znajduje się teraz na **Wkiem Przedmieściu nr. 22**
Równocześnie polecam się do wykonania ołtarzy, kazatelnic, spowiednic i figur z drzewa we wszelkich wielkościach.
H. A. Mrowetz,
rzeźbiarz.

Berthold Fuchs, Racibórz, Długa ulica nr. 53.
Najlepszy zegarek
przy robocie, wraz z łańcuszkiem i kapsułką, już za
12 do 15 marek
z trzyletnią gwaranoyą!
Odcinkami R. Meyera w Raciborzu.

W Księgarni Katolickiej
(Ekspedycyi „Nowin Raciborskich“)
nabyć można piękne
obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiej i Świętych Pańskich
w ramach i bez ram.
Mianowicie polecamy pięknie wykonany obraz
Matki Boskiej Piekarskiej
w dwóch wielkościach — bez ram, I. wielkość: 64 cm. wysoka 48 cm. szeroka, kosztuje 1 mk. (na porto i opakowanie dołączyć należy 40 fen. II. wielkość: 52 cm. wysoka, 40 cm. szeroka 60 fen., z przesyłką pocztową i opakowaniem 1 mk.

Folwark Bzabków,
z drenowaną i dobrze uprawioną ziemią, oraz łąką sztuczną, jest jako państwo rentowe w parcelach do
sprzedania.
Kupujący parcele zapłacą ćwierć umówionej ceny kupna gotówką, podczas gdy resztę, to jest ¾ przejmuje na siebie bank rentowy na 60letnią amortyzacyę (umorzenie.)
Ktoby miał chęć, kupić parcelę jaką, niech się zgłosi do pana
E. Kinsera
w Gołkowicach — Bzabkowie.

Od 1 Października
poszukuje się trzeźwego, porządnego
parobka.
Zgłosić się na probostwie w Pszowie.

Maurycy Fraenkel,
Racibórz, ulica Odrzańska, obok Manaberga,
poleca swój wielki skład ubiorów na wesoła,

Kamgarnowych, już od mk.		15,00
Ubrania sztofowe	„ „ „	12,00
„ płócienne	„ „ „	4,00
„ dla dzieci	„ „ „	1,50
Kossule	„ „ „	1,00
Miechy (worki) do kartofli	„ „ „	0,60
Stróżaki	„ „ „	1,00

Dalej burnusy komyślne i płaszcze wojskowe na zimę po najtańszych cenach.
Maurycy Fraenkel
ul. Odrzańska, obok Manaberga.

E. Holzmann, zegarmistrz,
Racibórz, Długa Ul. Nr. 5
poleca swój skład regulatorów i budzików, zegarów ściennych i kieszonkowych każdego rodzaju. — Reparatury wykonuję bardzo tanio, dobrze i porządnie.

Karczma, w pobliżu Raciborza, dawne prawo wyszynku, z salą do tańca i kilku izbami szynkowemi, mieszkalnemi i dla gości, wraz z ogrodem i dobrą rolą, jest przy 3000 mk. zaliczki zaraz do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Eksp. „Nowin“.

Grunt mój,
na Ostrogu, ks. grunt. str. 381, zamierzam sprzedać z wolnej ręki
P. Stallmach
mistrz ślusarski, Racibórz.

W mej destylacyi
znajdzie
uczeń
miejsce zaraz, przy wolnem utrzymaniu i opraniu.
Maks. Boehm
RACIBÓRZ.
ulica Odrzańska.

Prawdziwą wódkę różaną!
Na wesołą żniwa!
Dobre napoje po najtańszych cenach!
Sądki (drzewka) wypożycza się!
Maks. Boehm,
fabryka likierów,
ul. Odrzańska.

Każdą ilość
malin
kupuje
D. Zernik
fabrykant likierów,
Racibórz, ul. Długa 8.

Wydzierżawienie pola!
Mój grunt, na Łąkach Masarskich, obejmujący 18 mórg, zamierzam wydzierżawić, także sprzedać tegoroczne żniwo z tego pola.
Bliższych wiadomości udzieli **Joanna Wrzodek**
ulica Ogrodowa Nr. 16.

Karczma,
wraz z 7 juterkami pola jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania.
Bliższe wiadomości u
Heimana Ringa.

W Raciborskiej Kuźni jest
grunt
do najęcia, 38 arów, 10 □ metrów, pierwej należący do Klary Potyki.
Kto ma ochotę grunt ten zadzierżawić, niechaj się zgłosi do Kadzimierza na Ostrogu, naprzeciwko Kościoła św. Jana.